

MAJORZE, czy pisuje Pan melodramaty? — pyta w „Uczniu diabła” generał Burgoyne majora Swindona. Szkoda, że tego pytania nie zadał sobie w stosunku do twórczości Shawa reżyser sztuki.

Nie zgadzam się z opinią, że „Shaw straszliwie się zestarzał”. Po latach istotnego oddziaływania zainteresowania jego twórczością w Anglii, obserwujemy w ostatnim okresie nawrót do jego komedii. Oczywiście wybiera się nie zawsze te, które podobały się dawniej, poszukuje się w sztukach Shawa aktualnych problemów, inaczej się je inscenizuje.

Pod tym względem wybór Teatru Polskiego nie był najszczęśliwszy. „Uczeń diabła” jest sztuką, która brzmiała szczególnie aktualnie tuż po wojnie, kiedy opowieść o aresztowaniu i pospiesznym skazaniu na karę śmierci niewinnego człowieka przez wojska okupacyjne, natrafiała na bardzo niedawne doświadczenia i wspomnienia widzów.

Grał wtedy „Ucznia diabła” Dobiesław Damięcki i grał go znakomicie.

Zapewne zachętą do wystawienia tej sztuki obecnie było poszukiwanie odpowiedniej roli dla **Stanisława Mikulskiego**. Niestety, zamiar nie powiódł się. Wynikło to przede wszystkim z winy reżysera. Prowadzi pierwsze dwa akty w tonie serio, zbliżając się do melodramatu, mimo, że tekst

czyk, **Leon Pietraszkiewicz**, **Stanisław Zeleński**, **Maria Homerska** i **Eugenia Herman**), przybyli dla wysłuchania jego testamentu, pozwolili domyślić się nam jak śmieszna mogłaby być ta scena. Wydaje się także, iż gdyby reżyser poprowadził bardziej charakterystycznie **Stanisława Zaczyka** (pastor Anderson), **Macieja Bornińskiego**, (który bliski jest komediowego potraktowania postaci

Ćwierć Shawa

ciągnie wyraźnie w inną stronę. Znakomita aktorka **Zofia Małynicz** gra matkę tragiczną i robi to bardzo sugestywnie. Tylko, że jest to z innej sztuki. **Alicja Pawlicka** potraktowała także bardzo poważnie zabawną postać pastora w Andersonowej. Lepiej, naiwniej zagrała ją **Hanna Zembrzuska**, ale i ona nie ustrzegła się pewnego sentymentalizmu. Jedyne aktryz grający rodzinę zmarłego niespodziewanie, starszego pana, Dudgeona (**Adam Mular-**

Krzysztofa Dudgeona) i **Danutę Rastawicką** (zahukana sierota Essie, nieślubna córka jednego z braci Dudgeonów) — efekt mógł być zupełnie inny.

Przekonujemy się o tym, kiedy wchodzi na scenę **Jan Kobuszewski**. Przedstawienie jakby ożyło w tym momencie. Gra on rolę „wytwornego Jasia”, generała Burgoyne, lekko i dowcipnie, z ironicznym dystansem; podaje efektownie pointy, bawi się tekstem i bawi nim widzów. To on ratuje

trzeci akt przedstawienia, który jest z Shawa, a nie z Dickensa, czy Ibsena. Pomaga mu w tym **Janusz Zakrzewski** w roli tępego majora Swindona i **Wacław Kowalski**, jako bardzo śmieszny angielski sierżant.

Zawiódł niestety **Stanisław Mikulski** w tytułowej roli Ryszarda Dudgeona. Ubrany nieszczyśliwie przez scenografa w dziwny żółto-zielony strój gra monotoniem, nie umiejąc ożywić postaci, która bez humoru i wdzięku staje się papierowym bohaterem pozytywnym.

Atrakcją przedstawienia są przemarsze angielskiej orkiestry wojskowej. Natomiast scenografia ładna w swym kształcie plastycznym i kolorze jest nązbyt abstrakcyjna, oderwana od miejsca akcji i nie pomaga w budowie nastroju sztuki. Ona także nie ma śladu humoru. Lepiej udały się scenografowi dobrze skomponowane kostiumy (z wyjątkiem kostiumu **Stanisława Mikulskiego**).

ROMAN SZYDLÓWSKI

George Bernard Shaw: „Uczeń diabła”. Tłumaczenie: Bronisław Zieliński. Reżyseria: Jerzy Rakowiecki. Scenografia: Marek Lewandowski. Muzyka: Zbigniew Turcki. Premiera w Teatrze Polskim w Warszawie.